



Mirosław Derecki

CZEGO NIE KUPISZ W KRAKOWIE...

Zacznę przypowiastką o premierze. Niedaleko od Kielc leży miasteczko Suchedniów. Jak każda miejscowość na Kielecczyźnie, ma ono swoją porcję zabytków, pamiątki z okresu powstania styczniowego i swój udział w ruchu oporu podczas ostatniej wojny. Jednak obcemu przybyszowi rzuca się przede wszystkim w oczy wielka tablica reklamowa u wjazdu do miasta z napisem: „CZEGO NIE KUPISZ W KRAKOWIE, KUPISZ W SUCHEDNIOWIE?”. Nie można więc tutejszych mieszkańców posądzić o kompleks niższości. Przede wszystkim zaś trzeba wyrazić uznanie dla przedsiębiorczości miejscowych handlowców. Fama głosi, że napis jest tak sugestywny, iż przejeżdżający tędy z Krakowa do Warszawy premier zatrzymał się i w miejscowym PDT kupił parę butów. Wieść nie określa narodowości premiera ani nie podaje nawet daty niecodziennego wydarzenia (premierzy niezbyt często zatrzymują się w małych miasteczkach) ale i tak cała okolica kupuje buty tylko w suchedniowskim pedecie.

Powyższą historię słyszałem w czasie wycieczki po Kielecczyźnie, zorganizowanej w ramach odbywającej się w dniach 19 i 20 czerwca w Kielcach sesji dziennikarzy zajmujących się sprawami turystyki. Sesja miała na celu zapoznanie przybyłych z problematyką turystyczną województwa.

W Kieleckiem jak już się coś robi to ze staropolskim rozmachem i fantazją. Gdy nie było dróg bitych, to jesienią do wielu miejscowości dojechać można było tylko chłopską furmanką albo traktorem: kiedy zabrano się do budowy - w ciągu dziesięciu lat wykonano ponad 2000 kilometrów szos, a ambicją władz wojewódzkich jest podwojenie tej liczby. Wskaźnik gęstości dróg bitych na 100 km kwadr, wzrósł z 19,2 km w roku 1945 do 33 km w r. 1962. Porównując te dane z analogicznymi wskaźnikami ogólnokrajowymi - 29,2 w 1945 r. i 35,5 w 1962 r., dokonane zmiany to ogromny postęp.

Kiedy już wybudowano w Kielcach hotel („Centralny”!) - to zaplanowany z sensem, położony naprzeciwko dworca kolejowego i autobusowego, wielki, mogący pomieścić 400 osób, elegancki i wygodny. Widocznie taka już to tradycja: albo dużo, albo nic. Prehistoryczni kielczanie wybudowali w swoim ówczesnym „kombinacie hutniczym” milion dymarek - prymitywnych pieców do wytapiania żelaza, arianie założyli w Rakowie wyższą uczelnię o światowej sławie, Stanisław Staszic zorganizował z ogromnym rozmachem nowoczesny - jak na owe czasy - okręg przemysłowy: miasteczko Przytyk usytuowało się w samym geograficznym pępku Europy i nawet mały Suchedniów, jak już prowadzi handel to na skalę „rządową”.

Walory turystyczne Kielecczyny są ogromne. Interesujący układ geologiczny i wspaniały krajobraz, wiele zabytków związanych z historią Polski, zabytki starożytnego i staropolskiego przemysłu, tutaj znajdują się też liczne pamiątki po sławnych pisarzach. Kielecczyna wreszcie obfituje w miejsca wślawione walkami narodowowyzwoleńczymi.

Wszystkie te czynniki wpływają na ogromny rozwój ruchu turystycznego. Przeważa ruch krajowy, szczególnie młodzieżowy. Ponad 600 tysięcy osób odwiedza w ciągu roku Ziemię Kielecką, z czego większość to uczestnicy krótkotrwałych wycieczek autokarowych. Na wypoczynek świąteczny przyjeżdża z Warszawy, Łodzi i Śląska 160 tys. osób, uczestników rajdów ogólnopolskich jest 25 tysięcy, turystów zagranicznych - 10 tys. itd., itd. Jeżeli dodać do tego poważnie rozwinięty ruch turystyczny i weekendowy z samej Kielecczyny - otrzymuje się imponującą liczbę 2 milionów osób.

Reklama turystyczna chodzi różnymi drogami. Oto na przykład niedawno na rynku w Sandomierzu... zapadł się pod ziemią człowiek. Wydarzyło się to w biały dzień, przed kioskiem „Ruch”. Sensacja na pół Polski. Wycieczki wywalają się z autokarów i suną nieprzytomnie w kierunku oszalowanej deskami dziury. Upał, słońce praży i choć wabi chłodnym wnętrzem bazyliki, oraz tysiąc i jeden zabytków Sandomierza - gdzie tam!

Sprawdziłem. Istotnie, na rynku w Sandomierzu, naprzeciwko kiosku, zapadł się pod ziemią jakiś mężczyzna. Ale żyw jest i cały! Nie cud to był żaden ani karzący palec Opatrzności, jeno rzecz w Polsce normalna: piwniczka bowiem znajdująca się pod rynkiem, nadwątlona zębem czasu - zawaliła się nagle i pod swymi szczątkami obywatela godnego omal nie pogrzebała. Cóż to jest w porównaniu z lubelską Bramą Krakowską, gdzie po kilku latach badań prowadzonych przez naukowców i po zlikwidowaniu dzięki tym badaniom

starych piwnic, mogących spowodować runięcie zabytkowej budowli, robotnicy kopiąc dół, odkryli pod Bramą... dwie dalsze, puste i grożące zawaleniem piwnice...!

Wszyscy wiedzą o dziurze w rynku, ale chyba mało który turysta orientuje się w sprawach o wiele dla siebie ważniejszych: że na przykład w Sandomierzu jest na ukończeniu wielki hotel turystyczny PTTK. Hotel jest nowoczesny, elegancki, będzie posiadał 360 miejsc, rozwiązuje nareszcie sprawę turystyki w tym rejonie.

A z zagospodarowaniem turystycznym jest w województwie kieleckim nie najlepiej. Kielecczyzna dysponuje dokładnie 4928 miejscami noclegowymi, czyli przypada mniej więcej 100 przyjezdnych turystów na jedno miejsce noclegowe (oczywiście w skali rocznej). Nie najlepiej wygląda również baza zaopatrzeniowa na turystycznych szlakach wędrownych, z jednej strony eleganckie i dobrze wyposażone pawilony gastronomiczne wybudowane przez WZGS w Zawichoście nad Wisłą oraz w nowym ośrodku wczasowym „Golejów”, szereg nowych punktów gastronomicznych, z drugiej - niefrasobliwość CPN, która odstrasza turystów zmotoryzowanych, zamykając w wielu miejscowościach stacje benzynowe już o godzinie szesnastej!

Z wielkim pietyzmem odnoszą się władze wojewódzkie do miejsc wstawionych działalnością partyzancką. Stawia się pomniki, kładzie płyty pamiątkowe. Wciąż jednak za mało przy drogach dużych, rzucających się w oczy tablic informujących o miejscach i walkach, które pomniki uświęcają.

Źle przedstawia się stan wielu obiektów zabytkowych. Straszy zrujnowany Szydłów, (to drugie, po Paczkowie, polskie Carcassone), rozpaczliwy jest stan zamku w Kurozwękach. Takich pięknie położonych starych zamków, pałaców, dworów, znajduje się na Kielecczyźnie sporo. Na ich konserwację nie ma odpowiednich funduszy. Dlatego władze wojewódzkie chętnie odstąpią je zakładom pracy na ośrodki wczasowe. Za symboliczną złotówką.

Poważny mankament to brak w Kielecczyźnie odpowiedniego informatora turystycznego. Właściwie Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej w Kielcach wydał systemem powielaczowym doskonały, przejrzysty, „Informator turystyczny na rok 1965”, ale u dołu pierwszej strony tego wydawnictwa jeży się napis: „Do użytku wewnętrznego”. Więc tylko nieliczni szczęśliwcy mogą szybko zorientować się w sprawach noclegu, wyżywienia, godzinach otwarcia stacji benzynowych, nawet w... zarybieniu rzek. Przeciętny turysta musi

działać na oślep i w najlepszym wypadku grzebać się w obszernych i zawsze siłą rzeczy nieaktualnych przewodnikach, których nakłady są na ogół wyczerpane. Podobno „Informator” nie ukazał się w wolnej sprzedaży z powodu... „trudności z papierem”! A więc wydaje się miliony złotych na turystykę, której nie można odpowiednio rozpropagować, bo szkoda kilku bel papieru na publikację przyczyniającą się do poważnego rozwoju turystyki! W dodatku cała „publikacja” posiada 80 stroniczek małego formatu. Tę liczbę można by śmiało zmniejszyć o jedną trzecią albo nawet o połowę, stosując małą czcionkę i oszczędnie gospodarując miejscem.

Na pewno wiele trudności i niedociągnięć wynika z faktu, że organizowaniem turystyki w województwie kieleckim zajmuje się kilkanaście organizacji lecz zagospodarowaniem terenu - tylko kilka. Główny ciężar spada tu na rady narodowe, gdy tymczasem takie przedsiębiorstwa i organizacje turystyczne jak „Orbis”, „Turysta” i „Gromada”, o średnim obrocie ponad 15 mln zł rocznie, nie zainwestowały dotychczas ani grosza na Kielecczyźnie. Także sposób przydzielania i wykorzystywania środków z Centralnego Funduszu Turystyki i Wypoczynku jest bardzo zawiły i uciążliwy.

Nie zszedłem do podziemi klasztoru na Świętym Krzyżu. Przejaw indywidualizmu, czy snobizm? Może po prostu lenistwo? Trzeba bowiem zmarnować chyba godzinę wśród spoconych wycieczek, ustawiających się w nieskończoną kolejkę w celu obejrzenia przez małe okienko doczesnych, zmumifikowanych szczątków Jaremy Wiśniowieckiego. Zresztą o wiele ciekawszy widok rozciąga się przed klasztorem: aż po daleki horyzont rozłożyły się wsie i miasteczka, kościółki i klasztory, i zamki warowne na lesistych wzgórzach - wszystko to, co stanowi o historii i pięknie Kielecczyzny. A tuż obok, po drugiej stronie łysogorskiej polany, kończą wznosić budowlę, która będzie już pomnikiem naszych czasów - kilkusetmetrowy, betonowy walec przekaźnikowej stacji telewizyjnej.

Technika wdarła się w życie złych duchów i wypiera je coraz skuteczniej z Łysej Góry. Może którejś jesieni zobaczymy na niebie klucz czarownic ciągnący do ciepłych krajów, aby już nigdy do Polski nie wrócić! Właściwie... szkoda by było.

Pierwodruk; „Kamena”, 1965, nr 12, s. 6,8.